

ENRICO CARACCHIOLI.

Suknia z Paryża.

Trzeba odtworzyć w pamięci miasto naszego dzieciństwa takim, jakie ono było. Z jego nieśmiałą dzwonnica, która o świcie ledwo, ledwo odważała się dać się rozszepać swym dzwonom. Z jego stęchłym kurzem, co strupami pokrywał mury domów, z wystrzępionymi drzewami, z jego dewotkami, wychodzącymi z domu wraz z pierwszym promieniem słońca, z ładownymi wozami, przybywającymi zdaleka. I wielki rozgwar jaskółek, zaaferyowanych czasu wiosny.

W owym czasie życie nie dawało hałaśliwych rozrywek. Można powiedzieć, że ludzie rodzili się i umierali według ustalonych wskazówek rejestrów stanu cywilnego i że wkołci przyzwyczajeni wszystko odbywało się normalnie. Bez wyjątkowych szarpnięć. Bez oryginalnych porywów. Zamknięte i nięte w spokojny rytm zachowawczej prowincji. Rodzaj życia pod wodą.

Być może, iż metoda, której prawami rządziły się kościół i apteka, zajazd i sklepik a którym sprzedawano bilety na loterię, należała do najbardziej tolerancyjnych, jakie sobie można wyobrazić. Z pewnością brak jej było fantazji. Ale w owych czasach fantazja była luksusem samotnych i uprzywilejowanych. Kraty klasztorne tamowały porywy jednostek. Śpiewy zakonnic, owiane wonią kadzidel, były jakby preludjum do rajy.

W skupionej ciszy miasteczka przejazd pierwszego samochodu był wypadkiem dnia. I wspominały o nim kroniki kilku kurników, pozbawionych swych mieszkańców. Zdarzało się też niekiedy, iż wozy cygańskie rozkładały się obozem pod miastem. Ale to byli cyganie, nawet nie wzbudający strachu. Nie śpiewali. Nie porywali dzieci, aby je zjadać żywcem. Nie lutowali miedzianych rondli. Zadawali się odczytywaniem przyszłości z rąk młodych dziewcząt. I podejmowali swą wędrówkę ku nieznanym etapom.

W owym czasie pani byłaś prześlizgnięta. Szesnaście lat. Jasne warkocze. Czarne oczy. I przesiąknięta psychologią miasteczka, która nie dopuszczała niezwykłych pragnień, ani romantycznych tęsknot, ni sentymentalnych niepokojów. Pośród zielonej patyny starych murów miłość również wydawała się obłaskawioną i okrytą pyłem. Jeśli i tu odbywały się serenady i bosa nóżki biegły, by z poza firanki rzucić kwiatek na ulicę, nikt się temu nie dziwił. Światło księżycyca rozpraszało ciemności. Błękitna rzeka. Aż świt objął was swym spokojnym snem.

Ale ludzie mówili: to uczciwa dziewczyna. Zaślubi niebawem młodzieńca, który odbył już studja i wstąpi do biura swego stryja, adwokata... Pył. Pergaminy i szpargały. Liczenie moli, co toczą stare papiery. Uczone mole, które żywią się, jak i my, zapisanym papierem. Ale niszczą go, by się zemścić za mądrość, dopiero co zdobytą.

Byłaś pani wtedy prześlizgnięta. I zdobyła cię zalotność świeża i pogodna. I oczy twoje

nie były nawet ciekawe, jak to można było przypuszczać. Gdyż zaraza drzemiącego miasta udzieliła się i tobie. Więc było, jakgdybyś żyła w mieście z cukru, gdzie wszystko jest śnieżno-białe. Myśli, rzeczy, ludzie.

Właśnie w tym okresie pewien twój krewny z Paryża przysłał ci podarek, który stał się epokowym: suknie od słynnego krawca, o kroju tak osobliwym, jakiego nie było nawet w żurnalach owego czasu. Z dużym dekoltem, z którego twarz twoja wykwiatała, jak lilja. I z krótkimi rękawami, a twoje śnieżno-białe, toczony ręce nasunęły mi poraz pierwszy myśl o możliwości zawieszania ich, niby naszyjnik dookoła mojej twarzy.

Jakże elegancką byłaś w tej sukni! Tak elegancką, iż nie mogłaś jej wcale nosić. Gdyż, widząc cię tak wystrojoną, kumoszki jeły szepać na ncho. Miejscowe krawcowe nie były w stanie skopjować tej sukni. I ciebie, która usunęłaś w cień dziewczęta w twoim wieku one poczęły unikać. Pozostałaś sama. I tamte, co usychały z zazdrości, wycisnęły z twoich pięknych, czarnych oczu pierwsze łzy.

Dosyć. Suknia powędrowała do szafy, pomiędzy wiazanki lawendy. I od tej chwili rozpoczęła się praca twojej fantazji. Ujrzałaś siebie, poza tym światem w którym się urodziłaś. I zatęskniłaś do tańców zgola ci nieznanych. Do paziów w aksamitnych spancerkach, którzy ukazali ci się poraz pierwszy w jakimś starym tomie dziecięcych bajek. I widziałas się w swej błękitnej sukni której nie wolno ci było nosić. Jak młoda księżna z romantycznej nowelki, która na wersalskim dworze tańczyła menueta ze zmarłym księciem.

Miasto było zawsze takie samo, jakie znamy. Ale pani zaczęłaś doznawać niepokojy. I, dziwny to przypadek, ów zmarły księże z twego festynu miał moją twarz. A moja twarz także była smutna.

A moje usta nie umiały, cię całować!

W naszym miasteczku, niestety, nie było bałów. Życie płynęło dalej, jak spokojna rzeka.

Pory roku następowały po sobie nieubłagane. Lata mijały. Piękna suknia z Paryża utraciła również swą świeżość i oryginalność swego kroju. Nie była już modną! Szkoda! Gdyż i twoje głębokie oczy omroczyły się. Złote włosy poczęły pokazywać srebrne błyski! A głos, który mnie wołał, o Boże, głos który mnie wzywał stawał się mało pomału podobnym do głosu pewnych starych panien, dobrze nam znanych.

Oczekiwałaś mnie, a ja wędrowałem tym czasem po świecie. Niekiedy myślałem sobie: co robi teraz? Może myśli o swej sukni koloru nieba! I nie mogłem sobie ani na chwilę wyobrazić, że znużona bezpłodnym oczekiwaniem, padnie w ramiona zażywnego kupca. I że pobłogosławisz życie pół tuzinem dzieci. Co, oczywiście, każe ci zapomnieć twe marzenia i serenady twego trubadura.

Miałem słuszność. Gy się posiada nasz styl romansowy, można się tylko zestarzeć

z nieuleczalną księżycową poświata w sercu. A pani zestarzałaś się na ile ci to było możliwe. Jakgdyby cię złożono pomiędzy wiazanki lawendy. I jej woń przeniknęła cię na całą wieczność. Aż pewnego wieczora oczy twoje zamknęły się nazawsze. Złote włosy, przeplatane srebrem, zdały się garścią soli i pieprzu, rzuconą na twe oblicze. I z tą samą łatwością, z jaką przeszłaś przez życie, przygotowałaś się na śmierć.

Więc dookoła twego dziewiczego łóżeczka przyjaciółki, kuni, krewnie pytały się wzajem:

— Jak ją przystroimy w tę ostatnią podróż?

— W biel.

Jedna rzekła:

— Trzeba będzie przywołać krawcową aby zdjęła miarę.

— Ale czyż nie miała sukni z Paryża?

— Owszem. Piękną, niebieską suknię.

— Pewnie jest jeszcze nowa.

Wyjęły ją z szafy. Nicco już wyblakła. Nie posiada już barwy lazuruowego nieba. W kilku miejscach jedwab już się przetał. To drobnostka. Ale ramiona pozostały na gie.

— Przykryjemy je długimi rękawiczkami.

— Boże, jak pięknie wygląda!

— Jak prawdziwa księżna!

Więc, martwa, odmłodziłaś się istotnie I w trumnie, wybitej atlasem, spałaś spokojnym snem dziecka. Jakgdybyś własnymi oczami widziała się przystrojoną w tę suknię, w której w marzeniach swych tańczyłaś z księciem, który już umarł. Jak i ty.

Właśnie w tej niemodnej „mise en scene“ przedstawiłaś się Bogu na wielkim balu.



Nurmi, rekordzista świata.

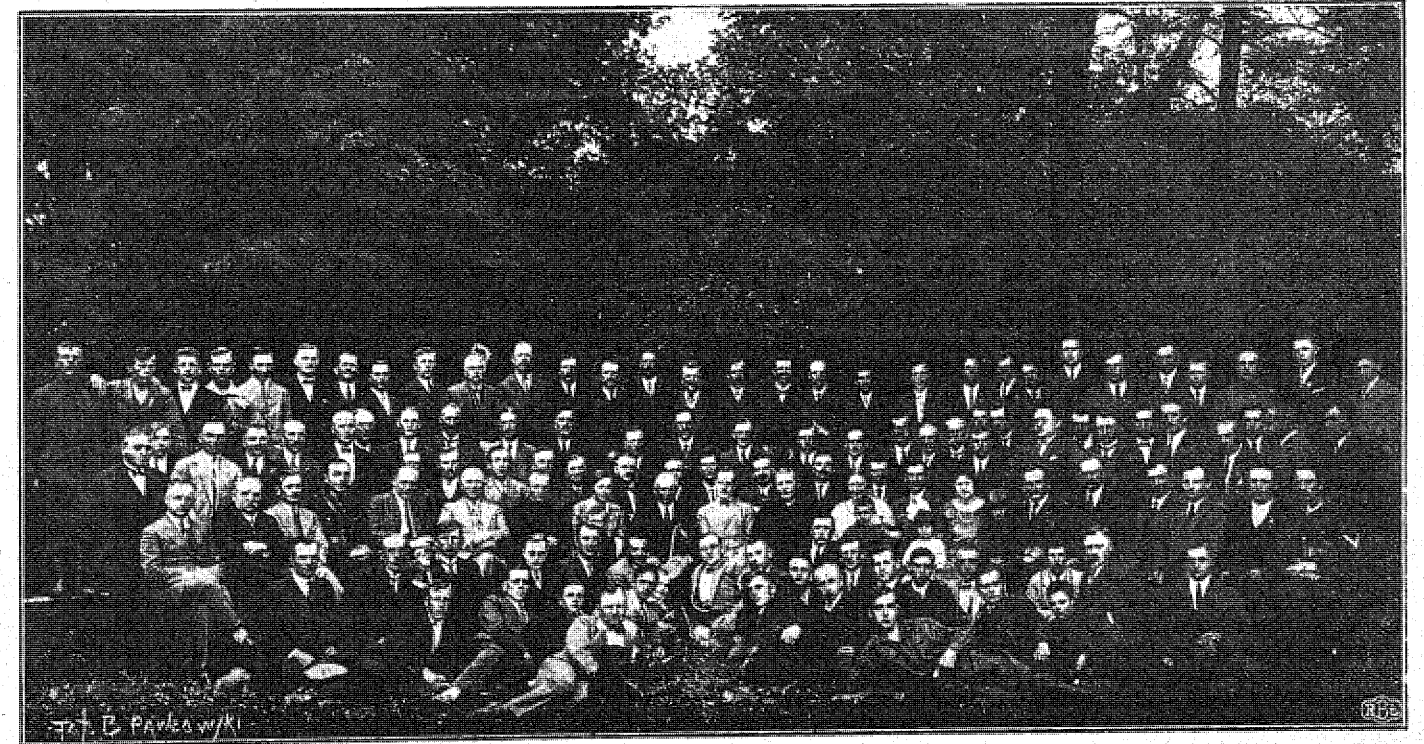


Rok V.

Niedziela, 29-go lipca 1928 roku.

№ 31.

Więć polska na drodze do rozwoju.



W ubiegłym miesiącu z inicjatywy przewodniczącego wydziału powiatowego w Turku odbyła się wycieczka sejmiku do Popowa, gdzie mieści się wzorowo utrzymana, będąca w pełni rozkwitu, szkoła rolnicza. Uczestnicy wycieczki w liczbie 80 osób, zapoznali się ze stanem rozwoju szkoły, zwiedzili jej urządzenia, pola i działki z roślinami pokazowymi. Przybyłym udzielał wyjaśnień dyrektor szkoły p. Staszyński. Powyżej zbiorowa grupa uczestników wycieczki.

TEATRALJA.

Bilanse i —rekryminacje. — Jaracz w Narodowym. — Z teatralnych spraw Bolszewiji. — Nowości zagraniczne.

Prasa krakowska ogłosiła w tych dniach ciekawy bilans działalności Teatru im. Słowackiego w sezonie ubiegłym. Pomijając różne szczegóły personalne, mniej dla naszych czytelników interesujące, zatrzymamy się tylko na wymownych danych cyfrowych, dotyczących ilości i rodzaju sztuk wystawionych. Ogółem więc teatr krakowski wystawił 41 sztuk, z tego 20 wznowień, zaś premier 21. Z tych nowych 21 sztuk było polskich aż trzy(!), natomiast obcych 18. Stosunek : 1 do 6 — mówi aż nadto głośno, że skargi autorów polskich na lekceważenie i postępowanie ich twórczości nawet w najpierwszych teatrach polskich mają swe bardzo realne i głębokie uzasadnienie. Licząc wraz z wznowieniami, sztuk polskich wystawiono ogółem 13, z tego jednak autorów współczesnych tylko — trzy (Zegadłowicz, Morstin, Kawecki). Do tej niewesołej statystyki dodamy jeszcze, że na lekki repertuar przypada 22 sztuk z pośród wystawionych 41, to znaczy — więcej niż połowa. Największą ilość przedstawień osiągnęła „Turandot” — Gozzi'ego, oryginalnie inscenizowana przez dyr. Nowakowskiego; na drugim miejscu stoi komedia Dewala — „Simona”, która ten nieoczekiwany sukces zawdzięcza chyba tylko doskonałej grze p. Jaroszewskiej w roli tytułowej. Zyczyłibyśmy sobie, aby w roku przyszłym bilans tak zasłużonej i świetnej tradycją żyjącej sceny krakowskiej wyglądał inaczej, przede wszystkim w tych pozycjach, które mówią o stosunku dyrekcji teatru do twórczości polskiej i obcej.

Wznowienie w Teatrze Narodowym „Szczęścia Frania” — Perzyńskiego stało się wielkim triumfem Jaracza, który w tej sztuce wystąpił gościnnie. Krytyka stołeczna nie szczędzi entuzjastycznych superlatywów, uważając — nie bez słuszności — że Jaracz, dzięki swojej grze, stał się w „Szczęściu Frania” centralną a i jedyną bodaj zwracającą uwagę postacią sztuki. Mimo te dusery, Jaracz, jak sam opowiada, nie ma zamiaru popasać dłużej w stolicy, snuje sobie bowiem inne plany, inne pomysły artystyczne.

Istniejące w Paryżu Tow. Miłośników Sceny Polskiej postanowiło urządzać przedstawienia teatralne co miesiąc. W październiku mają być wystawione „Damy i huzaury”, w listopadzie projektowane jest widowisko uroczyste ku czci Adama Mickiewicza, z racji odsłonięcia pomnika jego w Paryżu, w grudniu dane ma być „Zaczarowane Koło” — Rydla. W związku z zamierzeniami paryskich miłośników sztuki teatralnej pozostaje podróż nad Sekwanę pani Ireny Solskiej; niektórzy przebakują nawet o założeniu stałego teatru polskiego w Paryżu. Byłby to piękny dowód żywotności i wartości naszej kultury artystycznej, która — zwłaszcza w dziedzinie teatru — bardzo mało znana jest wśród obcych.

Jak twierdzą najlepiej poinformowani, teatr sowiecki wyjąwszy wszystkie ultra-



Uczestnicy wycieczki do Popowa przy wspólnym obiedzie w gmachu szkoły rolniczej.

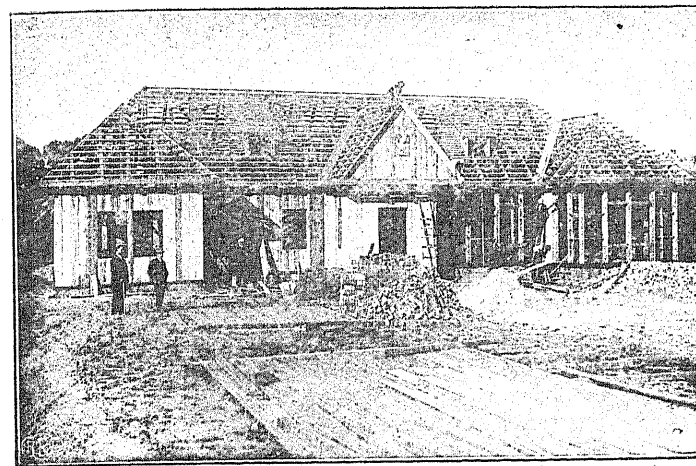
woczesne „studja”, powrócił zdecydowanie do starego, „burżuazyjnego” repertuaru. Publiczności rosyjskiej, naszpikowanej do obrzydzenia pseudo-rewolucyjną frazeologią sowiecką, oddawna już przestały się podobać tesame komunistyczne blagi na scenie, i pod parciem zdołu musiał przejść przełom. Powrócono więc do twórczości dawnej, zarówno w dramacie jak w operze; żeby zaś zadość się stało wymaganiom cenzury „rajskiego” regime'u, pozwolono reżyserom i inscenizatorom na artystyczno-komunistyczne eksperymenty z dziełami Gogola, Glinki, Gribojedowa, Czajkowskiego, Verdi'ego i t. d. Eksperymenty te pod względem artystycznym tchną przeważnie dzikością i barbarzyństwem, prowadząc do absurdu lub do karykatury. Zdarzy się jednak niekiedy, u któregoś z najgłośniejszych reżyserów, pomysł świeży i dobry, zwłaszcza w dziedzinie problemów dekoracyjnych, którym działacze teatralni sowieccy i poświęcają bardzo wiele pracy, uwagi i wysiłku. Teatr sowiecki nie jest już dziś niechlujna, zwarjowana instytucja, jaka był w pierwszych latach po przewrocie październikowym. Poczynił duże kroki w kierunku systematycznej pracy i oryginalnej twórczości reżyserskiej. Mimo to przecie, Wachtangow ze swą „Turandotą” na festiwalu paryskim spotkał się z bardzo oziębłym przyjęciem, a pamiętać należy, że to co pokazano w Paryżu, należało do fine fleur współczesnego rosyjskiego teatru.

Choćż sowieccy pracownicy teatralni stracili już conajmniej 90 proc. swego pierwotnego rewolucyjnego animuszu, to jednak zdobyli się na wątpliwej chwały energii, by wystąpić z ciężkimi zarzutami przeciwko dyrektorowi Moskiewskiego Teatru Artystycznego, słynnemu Stanisławskiemu i oskarżyć go o różne „grzechy”, przedewszystkiem zaś o — brak rewolucyjności, za-

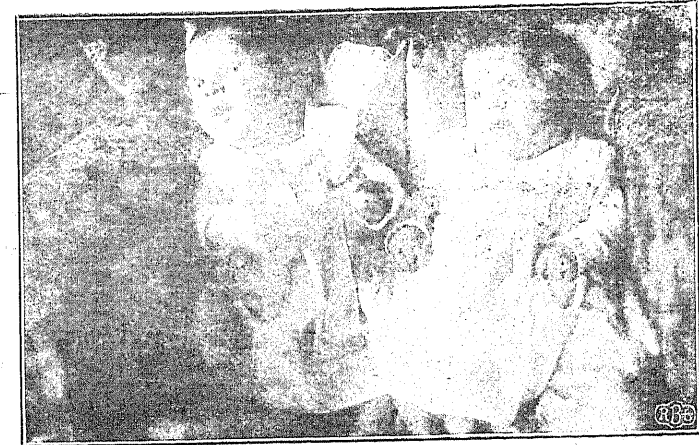
niedbywanie nowych sowieckich autorów i aktorów i t. p. Nagonka ta posiada oczywiście podkład polityczny; to też Stanisławski zmuszony był tłumaczyć się listem otwartym, w którym — najwidoczniej dla uratowania swej placówki artystycznej — przyobiecał różne kompromisy na korzyść dzierżących władzę. — Nawet i w sferze sztuki musi być wszystko w Bolszewiji oznaczone sowiecką cechą i podstępnowane „kazalnym” stemplem. Nie inaczej bywało za Mikołajów.

Nagroda Akademii Francuskiej im. Eugenjusa Brioux za utwór dramatyczny, wynosząca 30.000 franków, przyznana została Edwardowi Schneiderowi za trzyaktową sztukę p. t. „Exaltation”. Schneider jest również autorem dwóch innych sztuk oraz szeregu powieści i studjów, m. in. o św. Franciszku z Assyżu. Niektórzy z krytyków dopatrują się w twórczości Schneidra podobieństwa do dzieł de Curel'a. Nagrodzona „Exaltation” była grana parę miesięcy temu w Genewie, a w sezonie zimowym ukaże się w Paryżu.

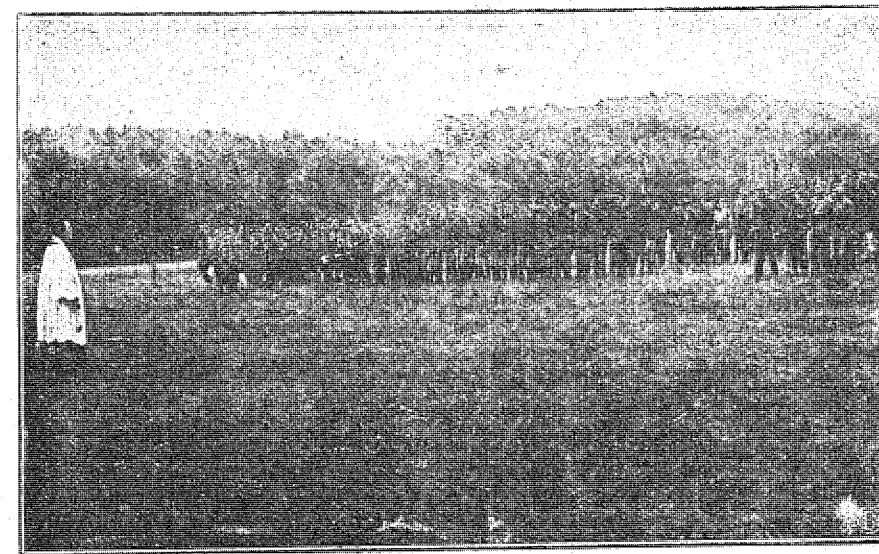
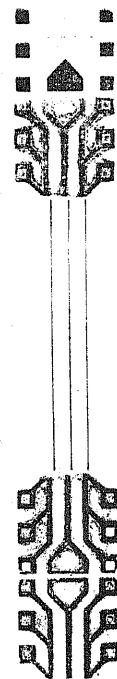
Delta.



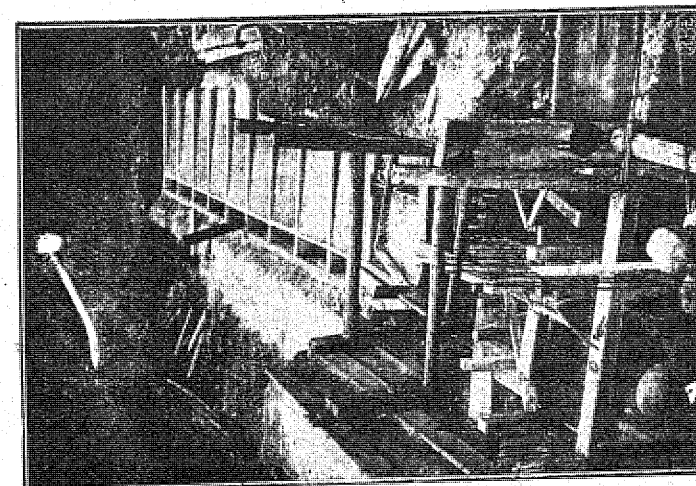
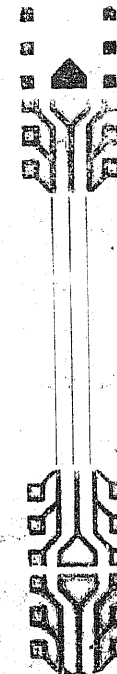
Bractwo Strzelców Kurkowych w Kaliszu buduje własnym sumptem strzelnicę oraz dom, który za 3 tygodnie zostanie całkowicie wykończony i oddany do dyspozycji Bractwa Kurkowego.



P. Reich, małżonka znanego w Kaliszu przemysłowca i filantropa powiła bliźnięta. Widziana powyżej para (od strony lewej chłopiec), licząca zaledwie 8 tygodni, czuje się doskonale.



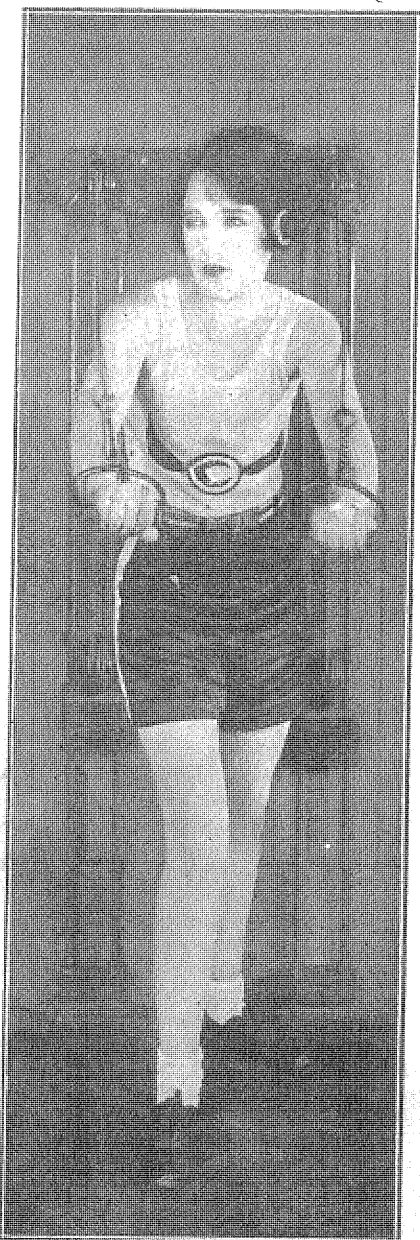
W dniu 8 lipca r. b. nastąpiło w Rudzie pod Skierniewicami otwarcie obozu P. W. okręgu łódzkiego. Powyżej uczestnicy obozu z bronią słuchają przemówienia ks. kapelana Olesińskiego, wygłoszonego z racji otwarcia obozu.



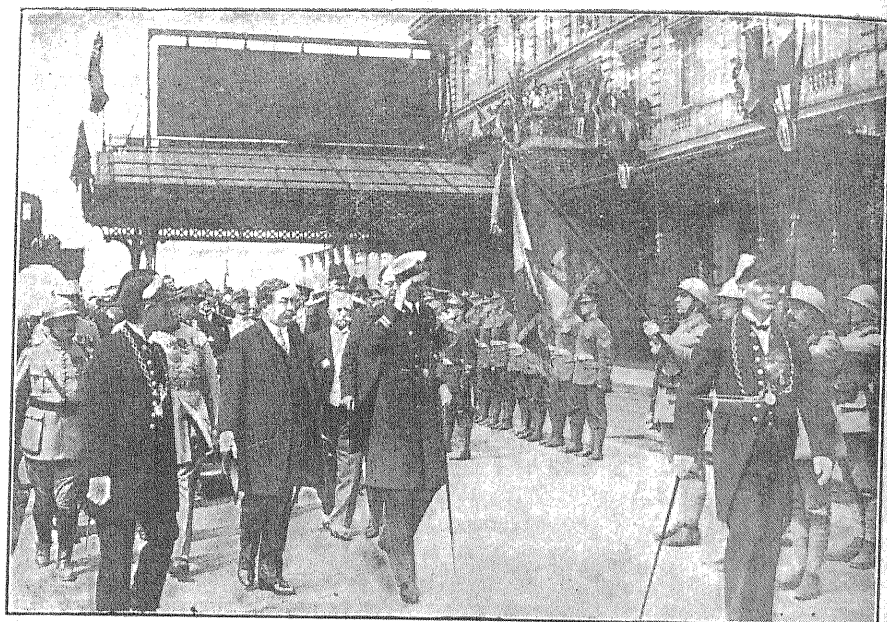
Budowa strzelnicy kaliskiej, która będzie jedną z najlepszych strzelnic w Polsce. Strzelnica posiada schron do 10 podwójnych tarcz w żelbetonowym wykończeniu. Powyżej schron na ukończeniu.



Fragment z uroczystości otwarcia obozu P. W. w Rudzie pod Skierniewicami. Powyżej moment zwiedzania obozu i jego poszczególnych baraków.



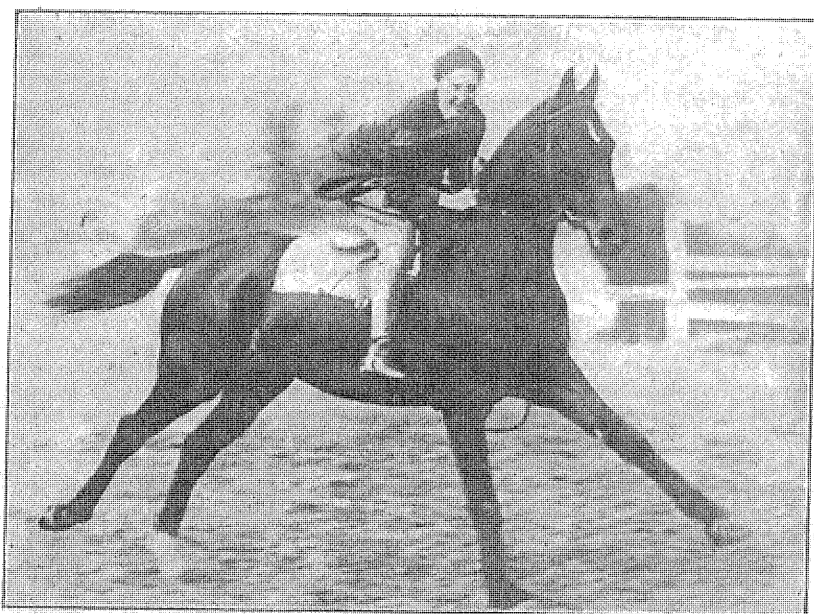
Urocze zjawisko srebrnego ekranu, itglarna Betty Bronson w swej najnowszej kreacji sportsmenki.



Zjazd towarzyszyw gimnastycznych w Calais pod przewodnictwem ks. Jorku, króla angielskiego, który obecnie odbywał podróż po Francji w związku z odsłonięciem szeregu pomników, wystawą poległym we Francji żołnierzom angielskim.



Wymierające plemię: młoda Indjanka z dzieckiem.



Pierwsza zawodowa dżokejka J. Johnson z Tia Juana w Stanach Zjedn.



Scena z filmu p. t. „Uśmiech słońca“.



Monokle są ostatnio szeroko lansowane w Ameryce.



Karabiny maszynowe Japonów w Tient-Tsinie na straży ładu ludku



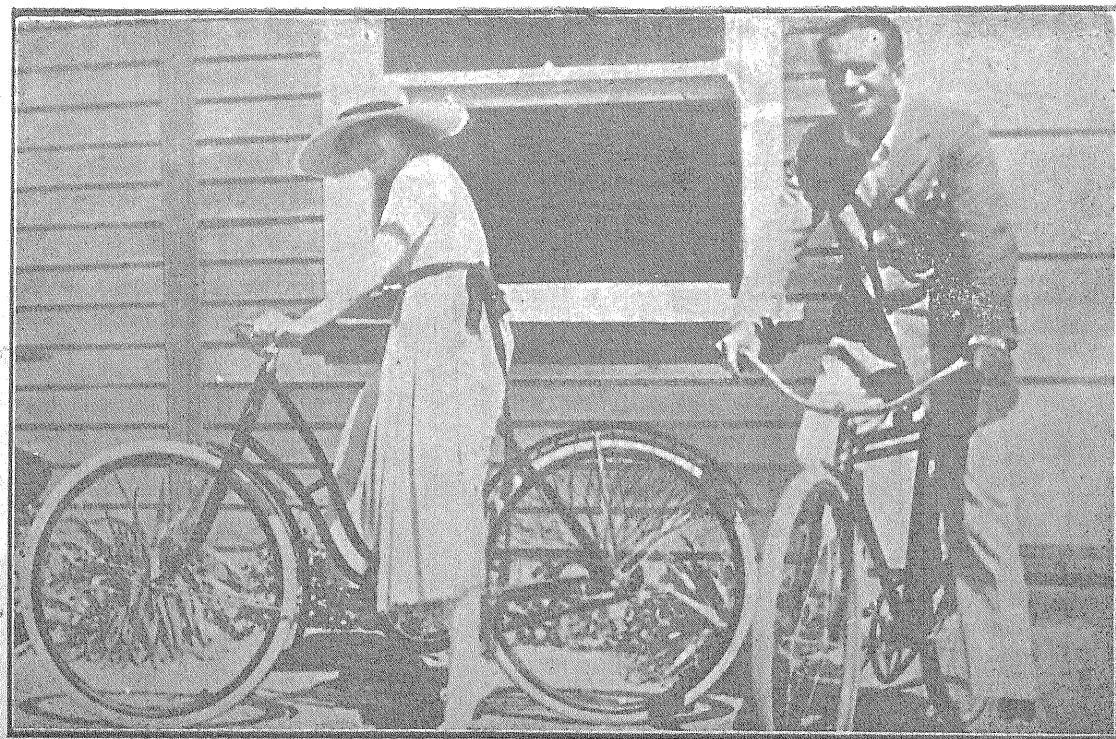
Znakomita artystka filmowa, Liljana Gish, wystąpi wkrótce w filmie p. t. „Wicher.“



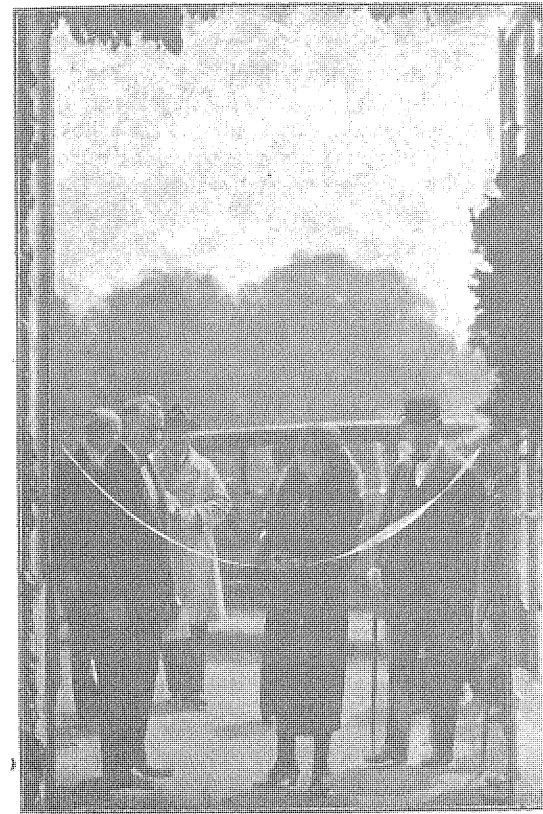
W okresie polowań warto przypomnieć o nazwisku znakomitego piewcy życia myśliwskiego p. Juljana Eysmonda.



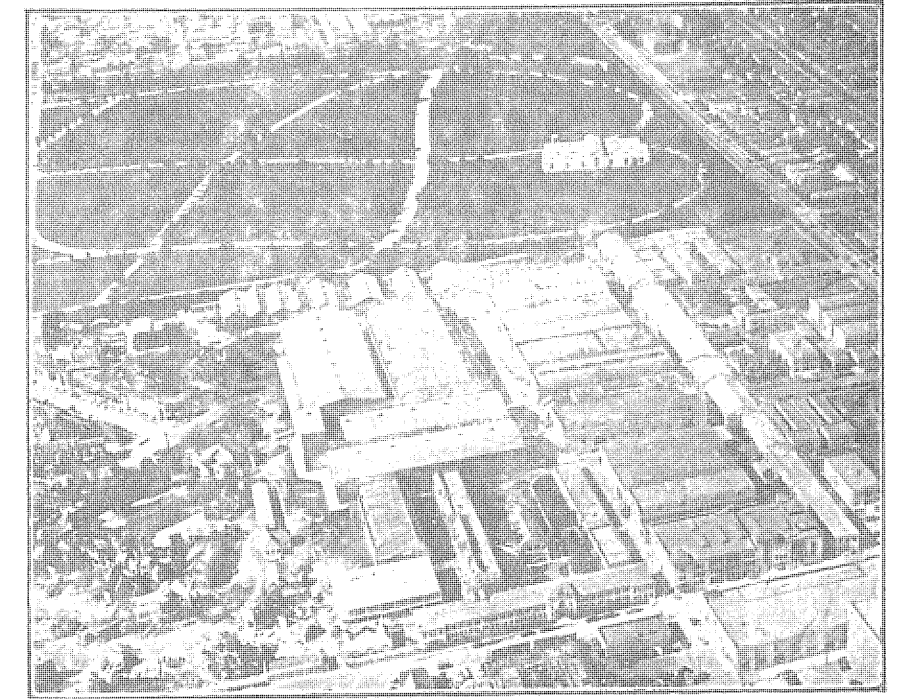
Jeden z najszlachetniejszych sportów — wioślarstwo w Polsce jest w pełni swego rozwoju oraz posiada już wybitnych asów w gronie polskich wioślarzy. Powyżej drużyna wioślarek warszawskich w marszu na trening.



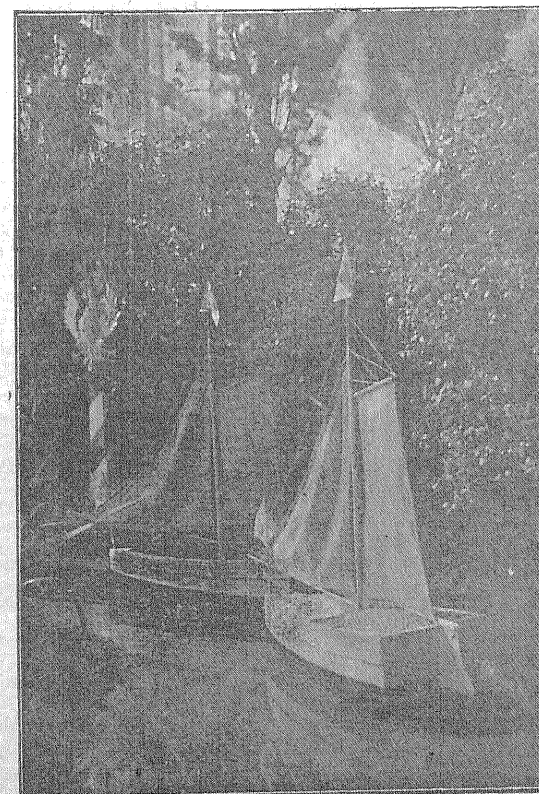
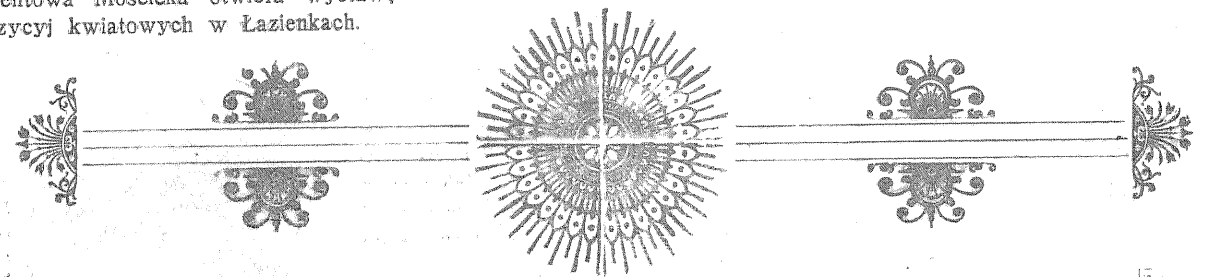
Sport kolarski uprawiają dzisiaj wszyscy, nie pomijając nawet gwiazd filmowych, jak Mary Pickford i Douglas Fairbanks, którzy odbywają codzienny spacer na rowerach.



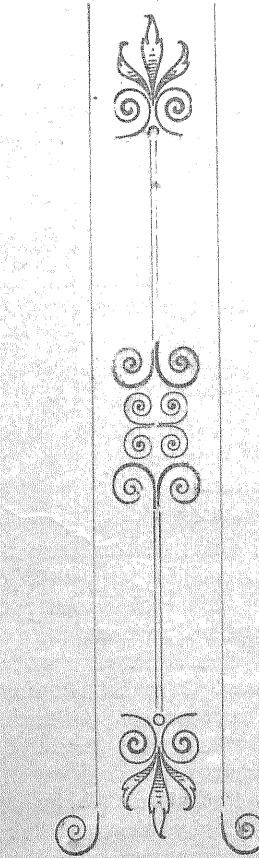
P. Prezydentowa Mościcka otwiera wystawę kompozycji kwiatowych w Łazienkach.



Ogólny widok na olbrzymią wytwórnię filmową „Paramount“ w Hollywood. Zdjęcie dokonane z lotu ptaka.



Kompozycja kwiatowa p. n. „Na progu dziesięciolecia“.



Kompozycja kwiatowa p. n. „Czyn legjonów“

SAFES.

M-me Bourtis rzekła pewnego dnia do swego małżonka:

— Pójdź ze mną dziś po południu do banku. Zajrzymy do kasetki (safesu). Mam dużo kuponów do odcięcia. Nie chcę sama na siebie brać tej roboty. William Bourtis zaprotestował. Wolałby odłożyć na później tę pańszczyznę. Ale żona nalegała. Niema rady. Trzeba usłuchać!

William Bourtis wpadł z tego powodu w najgorszy humor. Prawdę powiedziawszy harmonia między państwem Bourtis była od kilku lat więcej niż problematyczna. Nabrali oboje nawyknień osobistych, które dziwnym zbiegiem okoliczności, wiodły ich w kierunku wręcz przeciwnie.

„Ona“, przeobraziła się w próżniącą i gadatliwą damę światową, „on“, jako autor dramatyczny przepadał za towarzystwem artystek teatralnych, interpretujących lub mogących w najbliższym czasie interpretować jego utwory. O w pół do drugiej William wyraził życzenie, aby żona była już gotową do wyjścia.

— Bank otwarty o drugiej — zwróciła mu uwagę żona.

— Właśnie! Nim zajdziemy, będziemy w samą porę.

— Muszę się ubrać.

O, Boże, Boże! zawsze się spóźniasz!

— Wcale nie. Zresztą — nudzisz mnie!

W tym mniej więcej tonie rozmawiali z sobą zwykle!

Trzecia godzina wybiła już od kilku minut, kiedy przyszli do banku i znaleźli się na dole w oddziale sefów, przymocowanych do murów i strzeżonych przez ciężkie drzwi żelazne.

Urzędnik spełnił swoje zadanie polegające na włożeniu do zamka pierwszego klucza, poczem zwrócił się do pana i pani Bourtis ze słowami:

— Już, szanowni państwo! Teraz proszę nastawić cyfry. (Pan i pani Bourtis spojrzeli na siebie z niepokojem. Do sefu przychodzili bardzo rzadko.

— Czy pamiętasz naszą liczbę? — zapytał William.

— Nie.

— Nigdy nic nie wiesz!

— A ty? Pamiętasz?

— Nie! Mam dużo innych rzeczy na głowie.

Trzy guziki mosiężne o brzegach spłaszczonych i prążkowych błyszcząły na ciemnym tle kasetki, ale właściciele nie posiadali zaklętego słowa do otwarcia drzwi tajemniczego sesamu.

— Postarajmy się przypomnieć ją sobie.

— Ale jak?

— Nigdy się nie wybiera na chybił trafił cyfr sekretnych safesu. Ażeby przyjść

z pomocą pamięci, wiąże się je zwykle z datą jakiegoś ważniejszego wypadku w życiu. O czym mogliśmy myśleć w chwili, kiedy trzeba było zaopatrzyć ten zamek w sekret?

— Zaczniemy od początku. O naszych zaręczynach może?

— W którym roku?

— Och! Williamie! Zapomniałeś roku naszych zaręczyn? A przecież przeżyliśmy kilka przednich tygodni wówczas! Przypomnij sobie.

— Pewnie...

— Na wsi, u moich rodziców. (Przyjeżdżałeś konno każdego popołudnia. Wdrapując się na drabinę, czatowałam poprzez parkan ogrodzony na twoje przybycie. Miałeś zawsze zabawne nowiny dla mnie. Byłeś wesół wtedy.

— Jestem i dziś wesół.

— Nie w ten sposób!

— Owszem!

— Nie! Było to w 1919 roku. Spróbuj pierwsze trzy albo ostatnie trzy cyfry.

William schylił się i nastawił zamek na obie liczby. Daremnie. Prostokątne dzwiczki, hermetycznie zamknięte, jak drzwi celi więziennej ani drgnęły.

— Może rok naszego ślubu? Następny, — ciągnęła dalej m-me Bourdis. — Ludzie uważali, że tworzyliśmy to, co się nazywa „dobrze dobraną parą“. Zwierzałeś mi się ze wszystkich swoich projektów, których miałeś bardzo dużo. Byłam młodą i ufną. Powinniśmy byli być najszczęśliwszym małżeństwem w świecie. Ty byłeś entuzjastą wówczas.

— I jestem nim jeszcze.

— Być może, ale inaczej! Spróbuj z cyfrą 1920... 192 najprzód... 920 potem!

— Nie rozumiem dlaczego uważasz, że nie jestem takim entuzjastą, jak dawniej...?

William mówił to bez przekonania. Nie pilno mu było nastawiać nowe cyfry przy zamku. Nigdy dotychczas nie miał sposobności wspomnienia uczuć, których doświadczał w okresie zawierania ślubów małżeńskich. Nie był wzruszony niemi, broń Boże! Ale jakiś niepokój drasnął mu serce. Jego żona musiała spróbować cyfr 192 1920, bo on się do tego nie zabrał.

— Nie! Nie to!

— Co w takim razie?

— Nie wiem.

— Czy pamiętasz dzień urodzin, w dwa lata później, Gastona? Jakiśmy go pragnęli, tego drogiego chłopczynek! O czym nie marzyliśmy dla niego! Musiał być najpiękniejszym, najmądrzejszym, najlepszych ze wszystkich dzieci. Razem szykowaliśmy mu wyprawkę. Jego kołyska czekała ufnie w rogu naszego pokoju jak gniazdko. Niestety! Żył kilka godzin za ledwie! Nie widzieliśmy nawet barwy jego oczu. Jakimby był dźwięk jego głosu? Jakby się do nas uśmiechał? Gdyby nie zgasł tak przedko, kto wie, czy życie nasze nie ułożyłoby się

zupelnie inaczej? Dotrzymywałbyś mi częściej towarzystwa, ażeby być przy nim. rozmawialibyśmy z sobą mniej szorstko i twardo ze względu na niego. Kochalibyśmy się w dalszym ciągu przez miłość dla niego.

Pan i pani Bourtis wzięli się za ręce. Ażeby ukryć wzruszenie przed dozorcą kasetek stanęli za wysokimi opancerzonymi drzwiami. Rachunek sumienia zbliżał ich ku sobie. Przez brak woli i energii tylko oddalili się od siebie. Zdarzenie z sefem połączyło ich znowu.

— 1922! Spróbujmy!

Ani 192 ani 922 nie dało dobrego rezultatu.

— Chodźmy! Chcesz?

Opierając się o siebie, jak gdyby pragnęli razem dźwigać odzyskane szczęście kierowali się ku schodom wyjściowym, gdy William zawołał nagle:

— Przypomniałem sobie trzy cyfry: 913... trzy ostatnie liczby roku 1913, daty otrzymania dyplomu uniwersyteckiego przeze mnie!

Tym razem kasetka otworzyła się...!

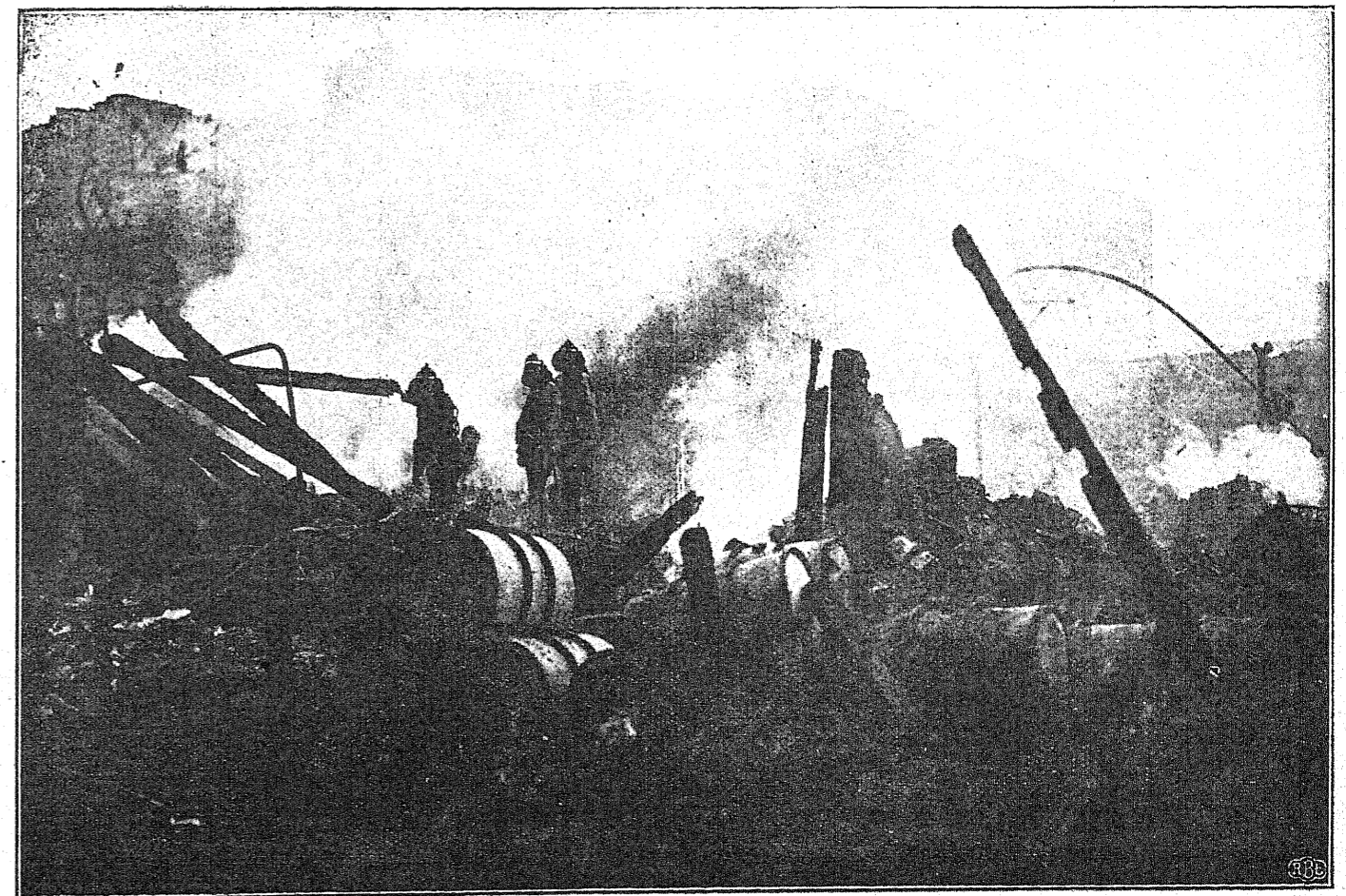
Tłum. Jotsaw.



Marmurowy posąg dłuta profesora Edwarda Wittiga.



Na zgliszczach i rumowisku...



W dniu 28 ub. m. mieszkańcy Łodzi przeżyli istną noc dantejską, będąc świadkami tragicznej w swych skutkach katastrofy, spowodowanej gwałtowną eksplozją, jaka nastąpiła w składach chemicznych E. Hadriana, przy ul. Ceglarnianej 81. Niszczycielski żywioł zniweczył nie tylko całą posesję fabryczną, lecz poważnie uszkodził i zdemolował okoliczne zabudowania. Na zdjęciu widzimy fragment olbrzymiej katastrofy po zlokalizowaniu i częściowym stłumieniu rozszalałego pożaru. Na gruzach i zgliszczach stoja placówki straży ogniowej.